W dramacie pospolicie przywykliśmy szukać plastycznego zaokrąglenia w wykończeniu, gry życia ściśle psychicznej, a postaci działających, coby żywo przedstawiały nam świat rzeczywisty, bez względu z jakiego bytu wzięta sama treść, samo działanie powszedniego czy historycznego, dotykalnego wyłącznie, czy też oderwanego bardziej. Wymaganie przecie, aby wszelkie życiowe a żywotne prawdy, szczególnie w onych wzajemnem oddziaływaniu na się, przedstawiano nam koniecznie wyraźnie i nago, bez żadnej fantastycznej powłoki, bez żadnego upostaciowania przenośni — było by najniezawodniej sprzecznem z zasadami estetyki. Bodaj nawet czy nie piękniejszem też jest piękno przysłonięte nieco, tajemnicze nieco, niż zupełnie nagie; a w poezji właśnie zadaniem jest piękno, bez względu zupełnie na rodzaj opromienionej przez nią prawdy. Poezja nasza narodowa zatem, zmuszona z powodu politycznego stanu kraju, do pilniejszego osłaniania swych myśli fantastycznemi szaty, wcale jeszcze przez to po za surowe wymagania artyzmu nie wykroczyła. Chodzi zawsze tylko o stopień fantastyczności, o mniejszą lub większą dostępność symbolicznego postaciowania, o przeźroczystość, że tak powiem, mistycyzmu form i kształtów.

Pod tym zaś względem Słowacki nieraz przekracza miarę: na skrzydłach swej fantastyczności unosi się w przestwory nadziemskie, po za osłoną tęcz i chmur promiennych zaledwie dościgłe spokojnemu oku, a z takiej wyżyny rzuca często cudnych kształtów zagadki wtedy, kiedy się tylko jaśniejącego pełnem bogactwem poezji, lecz przejrzystego koniecznie obrazu potrzebuje. Lub co więcej, całą nawet osnowę utworu tak tęczowemi barwy wskróś przenika, tak nią arabeskowie fantazjuje, że we wzorzystości upostaciowań kryje się treść i szyk jej logiczny czasami do nieodgadnienia prawie. Takim charakterem odznacza się Balladyna, jeden z najfantastyczniejszych, podług wyznania samego autora, utworów jego — i w tym jej charakterze szczególniej zdaje się zawierać najgłówniejsza może przyczyna niedostatecznego jej do dziś ocenienia przez ogół. Widać bogata niezmiernie jej forma rozstrzela mniej baczną uwagę i zwraca ją niekiedy w stronę, gdzie spotkawszy się ze Snem letniej nocy, usnąć można w powiewnem marzeniu!

Zkądinąd jednak co do fantastycznej, legendowej, wzorzystej a swobodnej Ariosta formy, jaką sobie wybrał Słowacki — nie tylko natura jego własnej twórczości, lecz może sam przedmiot, w rzeczywistości swej żywej, w dziejach samych, niezmiernie fantastyczny, wybór ten wytłómaczy i usłuszni. Forma Balladyny jest właśnie konieczną dla jej treści, — powiada słusznie Krasiński, mimo niedostatecznego wskazywania przyczyny tego. Wprawdzie wolelibyśmy może widzieć przeszłość narodu przemawiającą ku nam w skończonym dramatyzmie posągowych form Irydjona, niżeli we wzorzystych arabeskach fantastycznej legendy; lecz pod względem estetycznym musimy przyznać najzupełniejsze równouprawnienie i powiewnej formie — tem żywiej, że literatura przez to urozmaicenie postaciowań, tylko na rzeczywistem bogactwie zasobów swych zyskuje.

(C. d. n.)

MAŁODUSZNI.

KOMEDJA W 5. AKTACH

BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO.

AKT I.

(Ciąg dalszy).

Scena IV.

DAWNI, SŁAWINA, BOGUSŁAW, po chwili MIŚKO.

SŁAWINA.

Powiadam ci jeszcze raz, że nieznośny dziś jesteś Kasztelanicu. O, o! nie mów mi waćpan nic na swoją obronę, bo znam cię nie od dziś, i pomnę dobrze czasów, kiedy lepiej umiałeś pojmować duszę kobiety. Niezgrabny jesteś i nadeptałeś mi kilka razy suknię, a układając kwiaty we włosach rozburzyłeś fryzurę bezbożniku... Napraw-że natychmiast swoję niezgrabność, przyprowadzając do porządku moją głowę...

BOGUSŁAW i SEWERYN (do Jadwigi).

(jednocześnie).

Jak Boga kocham! (całując ją w rękę). Cóż ma uczynić twój sługa, piękna okrótna?

SŁAWINA.

Upnij mi włosy szkaradny poczciwcze! — Tak. — A teraz wolno ci usłużyć mi ramieniem. Lewem, lewem, wiesz przecie że nie mam sympatji do prawego. — (Spostrzegając Jadwigę i Seweryna). Ach, dzień dobry ci kochana! O, przepraszam — przeszkodziłam miłej tu osobności państwa; przykro mi istotnie... Kasztelanicu!

Podobnoś zadanie to niełatwe!

JADWIGA (do Sew.)

Złośliwy pan jesteś...

SEWERYN.

Rozżalony raczej widokiem tego smutnego cmentarza kwiatów na głowie pani Sławiny, którego grabarzem jest Bodzio!

JADWIGA.

Cyt! już są tu.

JADWIGA.

Ależ czekamy tu owszem na gości naszych szanownych, a pan Alojzy zaproponował śniadanie pod lipą, więc jak sądzę wkrótce zbierze się tu całe towarzystwo. — Pozwoli pani przedstawić sobie pana Seweryna, sąsiada naszego... (Do Bogusława). Panowie raczcie to już złatwić sami między sobą...

BOGUSŁAW (witając Seweryna).

Bardzo mi przyjemnie... na honor!

SEWERYN (po niskim ukłonie d. s.)

Ach! i mnie, to się rozumie!

SŁAWINA.

Witam, witam pana! (cicho do Jadwigi). Zapewne ten pan podobnie jak my udaje się pod skrzydła pana marszałka z powodu tej awantury...

BOGUSŁAW (do Seweryna.)

Uciekłeś pan tu zapewne przed powstańcami, chacha! Nie dadzą bo spokoju nikomu: — to straszna rzecz dla ludzi myślących, jak Boga kocham!

SEWERYN (rozdrażniony widocznie.)

Ależ mój panie i dobrodzieju! nie uciekałem jak żyję przed niczem; choć nie potrzebuję tego zatajać, że nie mam wcale ochoty służyć kozakom za cel obławy po lasach i trzęsawiskach —

JADWIGA (w rozmowie z Sławiną.)

Pan Seweryn, jako łaskawy sąsiad jest codziennym prawie gościem w Gniazdowicach.

SŁAWINA.

Codziennym! A, to widać państwo serdecznie pojmujecie obowiązki sąsiedzkie; zazdroszczę wam doprawdy tej cnoty. W naszych czasach codzienni sąsiedzi są już podobnoś mytem, odradzającym się chyba niekiedy w przygodach amorowych lub — o zgrozo! — socjalno-ekonomiczno-arendarskich! No, oczywiście o te ostatnie posądzić państwa nie można.... Otóż nie wiem co w tej chwili wzrok obojga tyle łaskawych sobie sąsiadów jakby przykuło do jednej i tejże samej niezapominki, która też pewnie nie wytrzyma ciepła tych spojrzeń... Cyt, tylko żadnego protestu panie Sewerynie! Proszę sobie pod tym względem wziąć przykład z swojej sąsiadki, która — patrz że pan przecie prosto!... milczy i aż się prosi żeby ją pocałować w to gniewem namarszczone nieco czoło — (całuje Jadwigę.) Kochana! kochana! Kasztelanicu, weź sobie odemnie ten szal.... (Seweryn podbiega uprzedzając Bogusława i bierze szal od Sławiny.) Musisz być okropnym grzesznikiem panie Sewerynie!.. Kasztelanicu, — miałam ci coś powiedzieć... a! później, później o tem. Założyłabym się, że masz gorącą duszę panie Sewerynie, o której sąsiadka twoja mogłaby pewnie nie jedno powiedzieć... Kasztelanicu...

SEWERYN.

Mościa księżno — (Wchodzi Miśko.)

JADWIGA (do siebie.)

Uwzięła się na Sewercia. Ale dobrze mu tak! (Spostrzega Miśka i podszedłszy ku niemu rozmawia po cichu.)

SŁAWINA (poszeptawszy na ucho Bogusławowi.)

Rozumiałeś mnie waćpan?

BOGUSŁAW.

Aha! lektura...

SŁAWINA.

W cieniu bluszczowym i wśród fiołków zapachu - -

BOGUSŁAW.

Jak Boga kocham! Idę po książkę. O, ja pamiętam na czem stanęliśmy wczoraj. Zaraz....

SŁAWINA.

Nie trudź biednej pamięci, a książkę przynoś, mój Bodzio, mój Bodziunio!..

BOGUSŁAW.

Idę, biegnę.. Ej, toż przecie pamiętałem na czem stanęliśmy! (Odchodzi ku dworkowi.)

SEWERYN (do siebie, poprawiwszy do zwierciadlanej bani krawata i fryzury.)

Dla czego ja mam być takim okropnym grzesznikiem, niech mi to kto powie! A, to Herod nie kobieta —

SŁAWINA (wskazując odchodzącego Bogusława).

Patrzże panie Sewerynie: w tym starym kawalerze powinieneś mieć wielką przestrogę życia. A przecie on gorąco kochał w dniach swojej młodości — i zdaje mu się, że kocha dotychczas. Strzeż się zostać starym kawalerem panie Sewerynie! Widzisz, do czego prowadzą daremne westchnienia!.. Wracając do Kasztelanica, ja może przyczyniłam się do jego smutnego losu — względy rodzinne, światowe, coś - owoś — lecz zdaje mi się, że wynagradzam mu to dzisiaj przywiązaniem córki.... Panu jednak szczęśliwsze pewnie sprzyjają gwiazdy... inne czasy, inne dzisiaj kobiety! Przyznam i to, że dzisiejsza kobieta jest lepszą, więcej odpowiada powołaniu swojemu. Wiesz pan, że szczerze żałuję, iż nie spóźniłam się trochę z życiem. Przepadło! — Pan musisz mieć okropne wyobrażenie o mnie, panie Sewerynie, bo też od pierwszej chwili nabrałam do niego tyle zaufania, że plotę i plotę mu rzeczy niestworzone!

SEWERYN.

Nie wiem, czem zasłużyłem...

SŁAWINA.

Chacha, wyobraź pan sobie, że chciałabym jeszcze być inną — prześladuje mnie chęć odnowienia życia, przywołania młodości do tych zużytych już form.... Pustoszę ogrody i łąki, ażeby mnie widziano w kwiatach... choć to mi na nic! (Wytrząsa na ziemię kwiaty z włosów.) Nie mam już prawa do kwiatów! — Nie wiem też właściwie, do jakich mam się zaliczać istot, ale kobietą nie jestem. Przez dłuższy czas bawiąc z nieboszczykiem — mężem, w Moskwie, myślałam, że zostanę Nihilistką, lecz i to mi się nie udało. Szkoda! — O czem pan tak zawzięcie myślisz? — (Jadwiga pomówiwszy z Miśkiem zbliża się do rozmawiających). Moja droga, powinnabyś wziąć na spowiedź tego milczącego sąsiada, w przeciwnym bowiem razie nie ręczyłabym za spokój jego życia... Lecz pani, widzę, chcesz nam zwiastować coś niezwykłego: może są wiadomości z miasta? A może co słychać w okolicy — wiedziałam na pewno, że ma się zebrać oddział...

JADWIGA.

W każdym razie dla domu naszego niespodzianka! Przyjechał brat Jerzy z Kijowa.

SEWERYN.

Pan Jerzy tutaj? Wszak nie skończył się jeszcze kurs uniwersytecki?

JADWIGA.

Ale co najbardziej zastanawia, że jak mi mówi Jerzego pachołek, szanowny braciszek nie zajechał wprost do dworu, lecz wysiadł we wsi i to wczoraj wieczorem jeszcze, a dotąd nie pokazał się tutaj. Opowiada mi również oto Miśko, czy Michał, o Jerzym rzeczy, których pojąć nie mogę — i dla tego, wybaczcie państwo, oddalę się z tąd na chwilę, ażeby uprzedzić o wszystkiem Alojzego i dowiedzieć się czegoś więcej o tym niespodzianym i tajemniczym gościu... (Występują z dworku: Alojzy, Teofil, za nimi Jędrzej).

SEWERYN.

Podobnoś pan marszałek właśnie nadchodzi tutaj.

JADWIGA.

Istotnie; i oszczędza mi przykrości pozbawienia się towarzystwa państwa.

SŁAWINA.

Pan Teofil jak widzę mocno wziął go w swoje apostolskie obroty! I gotów w nim znaleźć owieczkę dla mistrza Zurychskiego. Pan marszałek wiele ma wyrozumiałości dla obłędów ducha ludzkiego... a na punkcie religii dość jest skory... Nie mniej pewnie, jak pan (do Seweryna) na innem polu uczucia...

SEWERYN.

Naprzykład? W czemże to mam być tak bardzo skory....

SŁAWINA.

Choćby w stosunkach „sąsiedzkich!“ — Ej, ej, proszę mnie nie zmuszać do nazwania po imieniu tego uczucia... (Rozmowa toczy się dalej w tej grupie po cichu).

Scena V.

DAWNI, ALOJZY, TEOFIL, JĘDRZEJ (niesie fajki i cybuchy tudzież pisma illustrowane.)

ALOJZY (w rozmowie z Teofilem.)

Dobrze to mówisz panie sąsiedzie, że miłosierdzie boże przedewszystkiem potrzebne w życiu człowieka, i broń panie Boże, żebym się miał o to spierać z tobą; po gospodarsku dodam tylko: „Gdzie nie posiejesz, nie zbierzesz.“ — Głęboka i wyraźna w tem przysłowiu myśl! „Bez pracy nie ma kołaczy“ — rozumiesz mię pan dobrodziej? Owóż rzecz: jak skoro ludziska nie przyłożą sami rąk do dzieła, miłosierdzie boże ani wychyli się z nieba, myśląc sobie: A czy to ja pańszczyzna ludzka, czy co? Lada chłop dziś swoim panem, dla czegoż ja mam być sługą wszystkich! — O — (zbliżając się do reszty towarzystwa.) Witam państwa dobrodziejstwa! Jakże zdrowie i humor służą w Gniazdowicach? (Do Seweryna.) Sługa kochanego sąsiada! Jakżem rad! — Przedstawiając.) Pan Seweryn, przyjaciel domu naszego — z zacnych zacny, sąsiad, artysta — muzyk — ale jak gra! Spodziewam się, że nie odmówisz szanownemu towarzystwu parę kóp tonów kochany sąsiedzie; jak państwa szanuję warto go poprosić o to... Pan Teofil — łaskawy sąsiad — mąż myślący głęboko... mości dobrodzieju —

SŁAWINA (do Seweryna.)

Ach, więc pan artystą jesteś? To cudownie! Przepadam za muzyką! Że też mi na myśl nie przyszło powiedzieć to panu pierwej, gdyż na pierwszy rzut oka wiedziałam że pan musisz być artystą. Mówiłam to podobnoś kasztelanicowi. Muzyka! muzyka! O, nie wykręcisz się nam tak łatwo mości artysto — wszyscy będziemy cię wspólnie prosić o sprawienie nam przyjemności piękną grą, w czem spodziewamy się znaleźć walną instancję u kochanej gospodyni....

JADWIGA.

U mnie? u mnie?

SEWERYN.

Ależ zaledwie sobie wystarczam moją biegłością w muzyce —

SŁAWINA.

Egoista, nie dobry egoista już wygląda z pana. Ale wymówkę tę kładę na karb zaszczytnej skromności i nie cofam prośby. Wreszcie udaję się w tym względzie o protekcją do pani — (do Jadwigi) pewna, że między sąsiadami prośby takie nie bywają odmawiane....

TEOFIL (w rozmowie z Alojzym.)

Muzyka — zdaniem mojem — wzniosłą jest tylko w charakterze swoim religijnym; w każdym razie jednak poświęcający się tej sztuce nosi już w swojej duszy pierwiastek boży, dla tego też, panie marszałku, serdecznie rad jestem nowej znajomości.... (Do Seweryna.) Wolnoż spytać pana dobrodzieja: czy nie zastanawiałeś się kiedy, czy nie czułeś potrzeby zastanawiania się nad istotnem powołaniem człowieka, nad właściwym celem życia wśród świata, istniejącego wolą bożą? W swobodnej chwili byłbym gotów usprawiedliwić panu to moje obcesowe na pozór pytanie, oraz bliżej określić sposób, w jaki jest ono pojmowane przez ludzi dobrej woli, statecznego myślenia i gorącej wiary....

SEWERYN (d. s.)

I ten już zabiera się do mnie!... (z ukłonem) Owszem, owszem — przy sposobności...

ALOJZY.

Aj! tylko w tej chwili nie podnoście już żadnej poważnej kwestji, bójcie się Boga! — Panowie, jako gospodarz pozwolę sobie powiedzieć: czas na śniadanie! Sądzę, że znajdziecie inną porą dość sposobności do filozofowania, a teraz pozwólcie mi być gospodarzem domu. Pytam więc łaskawych gości przedewszystkiem: czy przystajecie na odbycie śniadania pod tą lipą?

SŁAWINA.

Zgoda, zgoda kochany marszałku. Połączymy w ten sposób pożyteczne z przyjemnem —

TEOFIL.

I jaka w tem będzie wzniosła myśl: pod okiem niebios spożyjemy dary boże! (Do Seweryna.) Uważasz pan...

JADWIGA.

W każdym razie jednak proszę o chwilę zwłoki, gdyż nie ma nas tu jeszcze wszystkich —

ALOJZY.

Ej! gdzież to nam się zawieruszył szanowny... szanowny kasztelanic jegomość? Co się zaś tyczy brata Napoleona, ten pewnie swoim zwyczajem tropi w gniazdowickim borze zwierzynę, której tam jak żyję nie widziałem. Powinien jednak być tu już wkrótce. Oddaję tedy pod głosowanie państwa kwestję: czy mamy czekać na zbiegów?

WSZYSCY.

Czekać, czekać!

ALOJZY.

Jednomyślnie uchwalono: czekać! Więc czekajmy.

SŁAWINA.

Ach, ten rozkoszny poranek starczy za śniadanie... Chwytajmy powietrze całą piersią! — Musisz także wiersze pisać panie Sewerynie, naprzykład: o gniazdowickim maju! Nie wypieraj się tego, bo to nie grzech przecie pisać wiersze o pięknych wrażeniach. Ach, czemuż nie jestem poetą! Napisałabym zaraz wiersz o pewnym smętnie patrzącym, małomownym artyście.... (do Jadwigi) i tobie serce ofiarowałabym do sztambucha....

JADWIGA.

Dla czegoż mnie właśnie?

SŁAWINA.

Tak — z przyjaźni. Ach, ach! bodaj to młodość, żywość i świeżość! Umysł swobodny i pierś ognia pełna! Żebyż choć raz jeszcze kochać bez granic! Ot wiesz co Jadwiniu? zakocham się chyba w pani! Doskonale! już — już się zakochałam.... (Całuje ją serdecznie.) Szalona jestem, prawda? A wszystkiemu winien ten nieznośny kasztelanic: jak poszedł po książkę, którą czytamy wspólnie, tak i przepadł! Osierociałam więc całkiem — bo on jeden tylko mnie pojmuje! — Śmiejcie się, śmiejcie z nas, a jednak.... mniejsza o to! — Ach, znów jakąś poważną kwestję rozbieracie tu panowie — mówmy raczej o pogodzie!

TEOFIL (zapalony rozmową, do Sew.)

Uważasz pan dobrodziej.... Zaraz mu to wyłuszczę...

ALOJZY (który przeglądał czasopismo.)

Zmiłujcie się, tylko żadnej poważnej kwestji przed śniadaniem! Już to filozofia w ogóle nie służy naczczo, równie jak przed obiadem i podwieczorkiem, a przed kolacją pod względem hygienicznym jest zabójstwem! Mnie wierzcie, który wiem to z doświadczenia, i za żadne skarby świata nie przeciążyłbym umysłu naczczo materją filozoficzną. Człek winien być zawsze panem swojej myśli, zwłaszcza mając na głowie to i owo. Jak was szanuję nie warto filozofować! Ot, może mi pomożecie panowie rozwiązać ten oto rebus, nad którym trzeci już dzień myślę — jednak łagodnie i bez natężenia głowy. Djabelnie zawiły, powiadam wam; poznajcie zresztą sami. Ot, ten, ten — (podaje Teofilowi czasopismo.)

SŁAWINA (do Seweryna).

Zechcesz być moim ciceronem w gniazdowickim ogrodzie, artysto!

SEWERYN.

Z całą gotowością...

SŁAWINA.

Znasz tu pewnie każdą różę, każdy kwiatuniek... (Odchodzą między klomby).

JADWIGA (d. s.)

Ma-ż się dziś za swoje pan Seweryn! — Zasłużył jednak na to. — Ach, on powinien być innym!

TEOFIL.

Hm... tak! niby rzecz nie trudna do odgadnięcia — cóż to ma być?

ALOJZY.

A toż właśnie o to się rozchodzi, ażeby odgadnąć jego znaczenie!

TEOFIL.

Nic tam dobrego, sądzę, nie ukrywa się pod temi dziwnemi figurami. Inna rzecz figury, alegorje ewangieliczne, uważasz pan dobrodziej...

ALOJZY.

Jędrzeju, mój Jędrzeju — a był kto dziś w mieście? Listów żadnych?

JĘDRZEJ.

Posłaniec nie wrócił jeszcze z poczty proszę pana; ale przyjechał Miśko z nowiną...

JADWIGA.

Nowina jest ta, że Jerzy jest tutaj —

ALOJZY.

W imię Ojca i Syna: a jemu co się stało? Oho, jakieś w tem siedzi licho! Gdzież on? — Bójcie się Boga, Jerzyk pewnie jakieś głupstwo spłatał, bo to panie fiufiu w głowie tego chłopca!

JADWIGA.

Dowiemy się wkrótce o powodach tego naglego przyjazdu... (Biorąc szal). Odszukam Jerzego we wsi i sprowadzę sama.

ALOJZY.

Więc on we wsi, nie tu? Będzie nieszczęście! Co on ma robić we wsi? A no patrzcie: zwąchał się już pewnie z demagogami, z czerwonymi, i przyszedł tu buntować okolicę! Brat marszałka obywatelskiego! Zgubi własną rodzinę, jak państwa szanuję: chyba nie wiecie co to demagog, Mierosławczyk! — A właśnie gdzieś tu zbierają się powstańcy... oszalał chłopiec!

JADWIGA.

Uspokój-że się bracie i nie irytuj przedwcześnie może. Wnet ci go przystawię tu żywego do przesłuchania. — (Żegnając towarzystwo.) Przepraszam państwa.... (do Miśka) Prowadź mnie chłopcze do panicza. (Odchodzi z Miśkiem).

ALOJZY.

A to nam panie nawarzył piwa braciszek! Hoho, ja go znam! O zakład idę że nam tu chce spłatać rewolucję: akademik kijowski! Zawichrzona pałka! Ba, ba! zachciało im się postawić społeczeństwo na dół głową: co szlachcic to pod nogi, a chłop górą, hejże! Powarjowali chyba —

TEOFIL.

Bałwochwalcy! poganie! aby tylko niezgodę siać między bracią bożą — niekarność szczepić w obozie chrześciańskim. Oni chcą obalać i uprzedzać wyroki boże w ludzkości — nędzni, obałamuceni przez czarta!

ALOJZY.

Masz! jakby go tu na komendę nasłał: w całej okolicy głoszą, że oddział się zbiera, i paf! jest tu pan Jerzy! Zobaczycie państwo, że on nam tu jeszcze wojnę wyda z chłopami. Jak mi Bóg miły krew strumieniami poplynie! Akademik kijowski — kto wie czy nie gorszy od Mierosławskiego! Zobaczycie...

TEOFIL.

Kara boża!.. Hm, uważasz pan...

SEWERYN (do Sławiny, z którą w rozmowie obchodzi klomby).

Czy pani podzielasz także obawę pana marszałka?

SŁAWINA.

A nie wiadomo panu, że istotnie zbiera się oddział w okolicy? Słyszałam to od osoby bardzo w tej mierze wiarogodnej, bo od jenerała Skatinin, bardzo przyzwoitego Rossjanina, którego znam jeszcze jako kolegę nieboszczyka męża — a który otrzymał już podobnoś rozkaz tropienia tej bandy...

SEWERYN.

Że się zbiera, słyszałem także, ale też i nic zresztą. (Wchodzi Napoleon).

SŁAWINA.

Et, że im się chce wszczynać jakieś tam rewolucje! — Myśmy wybrali lepsze — nieprawdaż? Rewoltujemy sąsiedztwo!

C. d. n.

CO CZYNIĆ?

II.

Tylko przyszłość zbawić nas może; tą przyszłością — młode pokolenie, a ono takiem będzie, jakiem uczynią go wychowawczynie — matki; przyszłość więc nasza w ręku kobiet spoczywa!

Przezorny gospodarz i rolę przysposabia do zasiewu i robotnika na przyszłość przygotawia, który mu ją uprawiać będzie. Kraj nasz pracować winien nad pozyskaniem siły roboczej, ku spełnieniu zadań społecznych — jego obowiązkiem dać młodemu pokoleniu wychowawczynie, o jakich mowa.

Tak źle nie jest jeszcze z nami, byśmy wcale kobiet nie mieli w kraju. Są one, a i ogół niewiast naszych — uderzmy się w piersi — lepszym jest od ogółu mężczyzn; wzorów nie brak... Silnej woli tylko potrzeba, chęci wielkiej, by podjąć się pracy, i energii nieustającej w przeprowadzeniu zasad, których wcielenie odrodzi nas, uczyniwszy godnymi imienia n a r o d u.

Z upadku podźwignąć nas mogą tylko ci, których starczy na poświęcenie samych siebie dla dobra innych.

Działalność takich l u d z i, gdy czynem uznanej prawdzie zaświadczą, w dwóch przejawi się kierunkach: w pracy nad kształceniem tych, którzy wychowanymi już być nie mogą, i w wychowywaniu, wychowania potrzebujących. Kształcić dorosłych a wychowywać młodzież — oto zadanie, którego podjąć się muszą l e p s i, by w przyszłości z ł y c h między nami nie było.

Działalność w pierwszym kierunku zwłoki nie cierpi i natychmiast podjętą być winna. Ratujmy dorastających, by straconymi na zawsze nie zostali! Słabe rozniećmy na dzisiaj ognisko, by przechować święty ogień, który w przyszłości przejmie ciepłem cały narodu organizm, i czynnemu życiu go wróci. Kształćmy dzisiejsze matki, by przynajmniej lepiej wychowywały dziatwę, zanim nauczymy je: dobrze wychowywać swe potomstwo. Do pracy niewiasty i męże! Gdy okręt tonie — co żyje spieszy na ratunek, i leniwych niemasz wówczas pomiędzy znajdującymi się na jego pokładzie. Nasz okręt bliski zatopienia; złowrogi żywioł zagłady natarczywie wdziera się do jego wnętrza... Do pracy!

C o c z y n i ć? pytacie. Nie stać z założonemi rękami jak dotychczas stoimy; nie łudzić się, że wątła deska życie nasze od śmierci dzieląca jest trwałym gruntem, którego nic nie wzruszy; przejrzeć, dotknąć niebezpieczeństwa, zmierzyć się z niem i — znaleść wybawienie!

Kobiety wyjątkowe u nas, lecz których nigdy Polsce nie brakło! Niewiasty-duchy, przed któremi czoła schylają pokolenia! Wy, którym nie tajna cała okropność położenia naszego, wzbudźcie w sobie wiarę, że przez was wybawienie nastąpi! Przybliżcie chwilę wystąpienia waszego, i apostołowie wiary odrodzenia narodu, stańcie przed nim w promiennej ducha nagości, a w głąb' sumienia jego zajrzawszy, targnijcie wnętrzem, by ocknął się i spojrzał! Gdy ujrzy — zbawionym zostanie! a któż ma prawo wyrzec, że ślepota go i w tej wielkiej chwili nie opuści?!...

Widzicie złe, które was otacza — miejcie odwagę śmiałego przeciw niemu wystąpienia! Przed okiem waszem nic się nie ukryje; niechże słowo wasze wypowie każdą myśl, przejmującą serce szlachetne! Bez litości piętnujcie każdą małoduszność i lekceważenie ludzkich obowiązków! Nie zawahajcie się ostrej wypowiedzieć prawdy osobom najbliższym wam nawet! Goryczą napoją wasze usta, lecz słodycz z nich odbiorą, i jak potępili — błogosławić was będą.

Główną uwagę swą zwróćcie na siostry wasze, duchem od was uboższe — na kobiety. Kształćcie je, podnoście, uzacniajcie. Znacie ich wady, przywary, niedostatki -- uderzajcie! Dobre ich strony nie tajnemi są dla was — z miłością do nich się zwróćcie. Głowa i serce, rozum i uczucie czegoż w połączeniu nie dokażą!.- Serce, rozumem kierowane nakreśli zbawienny plan postępowania waszego. Tylko chęci, woli silnej, miłości i wiary. Naprzód! w imię Narodu, któremu grozi zagłada!

Działajcie pojedynczo, lub w Towarzystwie, po wsiach i miastach; głoście prawdę słowem, lub do pomocy użyjcie książek. Kształćcie, oświecajcie, lepszemi uczyńcie kobiety nasze, dobremi je uczyńcie, bo przez was, w nich leży zbawienie.

Kobieto Polko! w chwili dla Narodu najcięższej, woła on na cię: Ratuj!

RUCH UMYSŁOWY NA POLU RELIGIJNEM.

(Dokończenie).

„Oto czego żądamy:

„Chcemy kościoła ale bez księży;

„Religii ale bez katechizmu;

„Wyznania ale bez tajemnic;

„Nauki moralności ale bez teologii;

„Boga, ale bez systemu.

„Chcemy nakoniec i wierzymy, że w chrześciaństwie wolnem znajdziemy:

„Religią wolną, która nie dopuści, ażeby człowiek uginał głowę przed jakążkolwiek domniemaną powagą nieomylną, czy powaga ta jest papieżem, biblią czy synodem;

„Religią sumienia, która nie narzuca nikomu do wierzenia, że zbawienie jego zawisło od tego a nie innego przekonania;

„Religią rozumu, która dzielności umysłowej nie krępuje, lecz wiedzę i postęp umacnia;

„Religią czynu, przyzwyczajającą do uważania jako religijnych nie tych ludzi, którzy najmocniej przesiąknięci są wiarą w dogmata, pobożne formułki lub przejęci marzycielstwem mistycznem, ale takich, którzy w rzeczywistości najusilniej dążyli do stania się dobrymi, których życie jest skarbem najobfitszym podniosłych obyczajów:

„Religią równości, przypuszczającą wszystkich nie tylko do tych samych praw i obowiązków, lecz podającą im także też same środki do wypełnienia owych obowiązków i praw — stwarzającą bowiem społeczeństwo religijne na gruncie niezawisłym od teologii, a zatem znoszącą wszelką podstawę do podjarzmiania społeczeństwa pod opiekę jakiegokolwiek kleru;

„Wierzymy nakoniec, że znajdziemy w tej religii przedewszystkiem religię miłości, która jednoczy co inne rozrywają, która podjarzmia wszystko gwoli zasadzie moralności a nic ponad tę nie wynosi; która nie naucza ludzi w celu potępiania się wzajemnego z woli dogmatów niewyjaśnionych, lecz która ich naucza pomagania sobie nawzajem i miłości wzajemnej dla powszechnego dobra ludzkości.“

Oto teorja, oto jeden z objawów wieku bieżącego, który jako taki, jako dla niejednego może z czytelników rzecz ciekawą, podaliśmy. Śmiesznem byłoby występowanie przeciwko idei, każda bowiem idea, jeżeli ma znaleźć prawo obywatelstwa w łonie społeczeństw, znajdzie je niezawodnie pomimo głosów potępiających, może nawet właśnie dla tego tem rychlej; co zaś niema warunków bytu w ludzkości, nie zostaje odczute i z chwilą niemal przyjścia na świat, umiera.

ROZMAITOŚCI.

Szkoła dramatyczna we Lwowie nie uległa reformie. Wiemy tylko że dawny dyrektor tej szkoły rezygnował z posady, a wydział Towarz. przyjaciół sceny narod. zamianował dyr. pana Władysława Zawadzkiego. Piękne przemówienie obejmującego kierunek szkoły, nie zmienia położenia rzeczy, to jest nie tchnie duchem ożywczym w jej uczniów i uczennice. Oprócz wykładów, potrzeba studjów, co jednak osiąga się od uczniów tego rodzaju szkoły, jak dramatyczna, nie rozkazem, ale zachętą, bo w uczniach takich przypuszcza się już pewien stopień intelligencji, wrodzonego talentu. Zachętą może być jedynie przypuszczenie ucznia do wystąpienia na scenie po jakimś czasie przebytym w szkole. Jeżeli zaś, czego domyślać się nietrudno z przemówienia p. Z., uczniowie są używani przez dyrekcję teatru do posług na scenie jako komparsy, to wcale nie nabędą tego, co zowie się poznaniem warunków sceny, ale zabije się w nich jedynie istotne poszanowanie dla sztuki. Kazać naprzykład młodemu a intelligentnemu człowiekowi sprzątnąć stołek ze sceny lub wnieść jako lokajowi tacę, w tem fałszywem rozumieniu, że to „oswoi go ze sceną“ — odziera się go tylko z ambicji.

Wystawa dzieł sztuki we Lwowie pomimo pilnego ogłaszania ze strony sekretarjatu Tow. sztuk pięknych o świeżo przybywających dziełach — nie budzi tego zajęcia, na jakie jeżeli nie zasługuje może w b. r., to już ze względu na to, że przyczynia się do rozbudzenia poczucia piękna, zajmować by powinna. Wprawdzie nie może poszczycić się arcydziełami, ale czyż i utwory talentów można zawsze oglądać we Lwowie!

Teatra amatorskie w Cieszynie, dawane tam w czytelni ludowej, chlubnie świadczą o niezłomnych usiłowaniach podtrzymania i rozwoju życia narodowego. Bo były tam czasy, gdzie trzeba było uparte staczać walki z germanizmem o to naprzykład, aby na czytelni ludowej utrzymać tablicę z napisem polskim, a jednak ludność szczerze polska i przywiązana do ojczystej przodków mowy, zwyciężyła. I dzisiaj, dzięki usiłowaniom redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej*

język polski znajduje tam coraz więcej obywatelstwa. Przyczyniają się do tego dzielnie także przedstawienia teatralne amatorskie, dawane w czytelni, chociaż istnieje tam i teatr dosyć gustownie urządzony, zostający jednak we władaniu wrogiego narodowości polskiej żywiołu germańskiego. Niedawno, bo 30. z. m. odegrali znowu amatorzy w czytelni ludowej komedję Ładnowskiego „Sukcesja“ i trzeci akt „Kaspra Karlińskiego“ Władysława Syrokomli. W pierwszych zaś dniach b. m. dawał koncert w Cieszynie p. Stanisław Taborowski, skrzypek, którego grę mieliśmy sposobność słyszeć, a która i we Lwowie zjednała mu powszechne uznanie.

Stółetnią rocznicę urodzin S. Bogumiła Lindego święcono uroczystym obchodem na d. 23 kwietnia w Toruniu, miejscu urodzenia tego męża olbrzymiej pracy i wytrwałości, któremu Polska zawdzięcza posiadanie skarbu tak drogiego, jakim jest Słownik jego języka polskiego.

Obchodzono rocznicę konstytucji 3 maja w Krakowie w „Postępie“ przemowami o dniu owym dla narodu naszego wiekopomnym — odczytaniem wiersza i grą na skrzypcach i fortepianie. W czytelni akademickiej zaś słuchacz fil. Dobrowolski miał odczyt: „O istocie i dziejowem znaczeniu konstytucji.“

Artyści dramatyczni z Warszawy: p. Rapacki przybył do Krakowa na występy gościnne, do nas do Lwowa przybywa pani Modrzejewska.

Stowarzyszenie wspierania młodzieży szkolnej w Nowym Sączu zawiązane, na jak najgoretsze poparcie zasługuje. Każdy może być członkiem zobowiązawszy się 4 złr. na cały rok ratami spłacić lub innemi przedmiotami, np. pomocą w książkach itp., wyrównywającemi wartości czterech złr., tę młodzież wspierać. Tę młodzież, która jak słusznie założyciele mówią w odezwie „ma ziścić nie jedną naszą nadzieję.“ A trzeba dodać, że jest to młodzież przeważnie z ludu pochodząca, która ochoczo garnie się do nauk w gimnazjum i szkołach realnych.

Projekta nowych monet złotych niemieckich. Lipska ilustrowana gazeta umieszcza illustracje niemieckich monet złotych przyszłości, a jeden z pisarzów tegoż narodu objawia zdanie, iż właśnie teraz przyszła chwila stosowna do zaprowadzenia w Niemczech jedności monetarnej, albowiem spodziewać się można wynagrodzenia kosztów wojny od Francuzów w złocie.

Przyrost ludności Zjednoczonych stanów Ameryki. Najnowszy urzędowy wykaz Waszyngtonu o całej ludności Unii według obliczenia z r. 1870 z porównaniem obliczenia z r. 1860 przedstawia, że w ostatniem dziesięcioleciu przybyło tam 7.094.859 ludności; w roku bowiem 1860 było ludności 31 milionów 443.321, w r. zaś 1870 — 38 milionów 538.180.

Tradycyjne podanie szwajcarskie o jabłku, w które ugodzić ma strzała nie drasnąwszy głowy chłopięcia, na której złożone owe jabłko — znana zresztą historja wszystkim choćby z opery „Tell“ nie jest wyłącznym rysem charakterystycznym narodowego podania Szwajcarów i w ogóle szczepu germańskiego. Anekdota o jabłku i strąceniu go z głowy pazika, znajduje się w opowiadaniu wschodniego perskiego poety Ferid-edin Attar. W opowiastce tej jednakowoż w znaczeniu zupełnie innem, a mianowicie, jako dowód ile to przykrości sprawić może niekiedy przychylność pańska od humoru zawisła. Oto opowieść perskiego poety:

Ze szczepu książąt znacznych ród wiodący
Król, miał pazika; król kochał go tkliwie,
Tak kochał tkliwie, że sam ani kroku
Nie zdolał zrobić bez pazia u boku.
Strojniej niż innych swych odziewał paziów
Ukochanego, i wiódł wszędzie z sobą.
Lecz gdy się ćwiczył król w strzale z cięciwy
Bywał paź luby z trwogi ledwo żywy:
Bo zawsze za tarcz miała jabłko strzała,
Jabłko na głowie kładzione chłopięcia —
Choć strzałka wprawdzie jabłko rozcinała,
Przecież śmiertelnie bladła twarz dziecięcia.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Ojczyzna ze stanowiska chrześciańskiego. (Odczyt na cel dobroczynny w Dreznie d. 23 grudnia 1870 r.) przez ks. prof. dr. Respądka, proboszcza w Poniecu. Drezno, w drukarni J. I. Kraszewskiego. W tonie kaznodziejskim trzymany wstęp nie ujmuje bynajmniej dobrych stron rzeczy tej niewielkiej a pracowicie przeprowadzonej. Sam tytuł wyraźnie zapowiada, że obowiązki dla ojczyzny rozbierane będą ze stanowiska chrześciańskiego i tego też stanowiska ks. R. nie opuszcza od pierwszej do ostatniej karty swego odczytu.

Główną, przewodnią myślą autora, z której wysnowa niejako cały szereg obowiązków patrjotycznych, jest: (str. 27.) „Chrześciaństwo swą wielką misją w ludzkości i dla ludzkości. odbywać tylko może bez zapoznania siebie, z uwzględnieniem i poszanowaniem człowieka, familii i narodów, gdyż z tych pojedynczych i zbiorowych osób urasta ludzkość“.... Niezawodnie, iż na to każdy się zgodzi człowiek nieuprzedzony, ale cóż powiedzą na to ludzie, którzy zapoznają powyższą prawdę przez ks. R. wypowiedzianą i twierdzą, jakoby ludzkość była narzędziem dla wyprawiania na niej prób religijnych lub politycznych.

Za wiele może cytatów z pisma św., a przy końcu odczytu widoczne zawahanie się przed wypowiedzeniem ostatniego słowa prawdy, to jedyny zarzut, jakiby można zrobić. Zresztą język piękny, żywo obrazujący, nawoływania „do zbiorowej gotowości i zbiorowych ofiar, do wiedzy i woli, czujności o każdej dobie,“ to podobno przymioty bardzo pożądane dla każdego społeczeństwa. Ogłaszanie drukiem takich odczytów jest zawsze przysługą, bo i szersza publiczność korzystać z nich może, i prędzej może weźmie je w rękę, jak dzieła tego rodzaju wyczerpujące przedmiot pod każdym względem, ale często z powodu swej obszerności dla wielu nieprzystępne.

O podstawach przemysłu, prelekcja z Tow. Przemysłowego w Poznaniu. Napisał i czytał dr. Wład. Łebiński. Powiedzieć można, że to broszurka nietylko dla prze-

mysłowców, ale dla wszystkich, którym nieobojętne podniesienie się przemysłu i dobrobytu w kraju. W krótkiej prelekcji p. Ł. skreśla zrozumiale i wyczerpująco znaczenie wyrazu „przemysł“. Widząc przemysł „w równowadze z silami umysłowemi i ciała“ za pierwszą podstawę onegoż uważa myśl, za drugą naukę. Potrąca o wady wspólne calemu narodowi, twierdzi słusznie, że o wielu prawdach kardynalnych wiemy, ale je pomijamy nie wprowadzając ich w życie. Jedną naprzykład z prawd takich jest: „zarabiać więcej jak się zje i przebawi a wydawać mniej jak się zarobi.“ Nie pominął także wad i przesądów, które głęboko zapuściły korzenie w społeczeństwo nasze jak: wymaganie kredytu od przyjaciela z tytułu przyjaźni, z tytułu patrjotyzmu a obok tego braku myśli i nauki do przemysłu. Ten brak myśli do dziś jest przyczyną że przemysł u nas podnieść się nie może. Prelekcją swoję zamyka autor następującą piękną myślą: „Twierdzą, że pieniądz, bogactwa rządzą światem i narodami. Otóż to fałsz! Pieniądz i bogactwa to martwa mamona, której dopiero *myśl* i *nauka* ludzka nadaje znaczenia i potęgi.“

Opowieści stepowe, *Paulina Stachurskiego.* (Piewcy dum stepowych Bohdanowi Zaleskiemu na pokłon.) Lwów, 1871. Najnowszy ten wieniec opowieści, w jednym tomie zebranych, str. 194 -- autora znanej dobrze powieści: *Przed laty*, bardzo przychylnie przyjętej przez publiczność i podniesionej przez krytykę warszawską — zaleca się żywem przedstawieniem, plastycznem rzeczy można odtworzeniem przed okiem czytelnika wszystkich w opowieściach działających osób. W tomie tym znajdujemy sześć różnych powieści a wszystkie one wiodą nas na szeroki step Ukrainy. którą jak powiada autor, na to Bóg stworzył, aby lała czar w duszę człowieka. Wszędzie wysnowa autor tę prawdę, że serce ludzkie zawsze jedno, jak dziś tak i przed wieki. Nie przechodzimy po kolei każdej z opowieści, powiemy tylko, że w każdej przywiązanie do ziemi rodzinnej, do matki Ukrainy jest tą struną serdeczną, przemawiającą do serca. „Znacie wy swaty ukraińskie?“ zapytuje autor w opowiadaniu „Na stepie“ i maluje nie wielu słowy obrazek sielski, prawdą i prostotą tchnący, bo wzięty z życia ludu, którego każde poruszenie najgłębszych tajemnic serca, zna piszący dobrze.

Za często może roztaczane opisy przyrody ukraińskiej, fantastyczne i bezbrzeżne malowanie jej nieba, stepów i mogił, to jedynie wydać by się mogło powtarzaniem widzianych już obrazów w poprzedniej opowieści, czytając następną, — ale kiedy się zważy, że obrazy te poczęło umiłowanie owej przeszłości jak step wolnej i jak słońce jasnej — to każdy chętnie przebaczy autorowi ten nadmiar obrazowania. I w istocie główną tu rolę odgrywa owa wola i dola kozacza, ta przeszłość krwawa nieraz, ale zawsze podniosła, ta miłość wolności krępowanej tylko miłością dla rodziny, zostawionej gdzieś w futorze stepowym, aby odwrócić od lubej, ojca, żony niebezpieczeństwo i odeprzeć napad, grożący od wschodu jasyrem i pożogą. Do owej woli i doli tęskni lud ujarzmiony dziś pod zaborem moskiewskim, lud Ukrainy, którego jak powiedzieliśmy, serce zna autor, a u którego tradycja tej swobody pozostała do dziś w łonie jego głęboko przechowana. Zdaje nam się, że tak tylko zapatrując się na pracę powyższą, można oceniać tego autora bez wyrządzenia mu krzywdy istotnej, to jest bez zapoznania, że cierpi ludu cierpieniem, który tęskni za ową wolnością odjętą, a którą odzyskać pragnie.

Dzieł Józefa Korzeniowskiego w wydaniu zupełnem, niedawno zapowiadanem, pod kierunkiem Redakcji *Kłosów* wyszedł tom I. — Z wielką ekonomią co do papieru, w dużej 8ce, zawiera tom I. oprócz życiorysu przez F. H. Lewestama, powieści: Spekulant, — Kollokacja, Wędrówki Oryginała, i dwa drobniejsze szkice: Podziękowanie, Egzekwie. Przy karcie tytułowej umieszczono wizerunek autora.

Wydawcy „Biblioteki powieści i romansów“ zapowiedzieli wydawnictwo piękne i tanie **J. I. Kraszewskiego**, przejrzane, poprawione i uporządkowane przez autora. Z dniem 1. października r. b. mają się pojawić pierwsze zeszyty dzieł Kraszewskiego. Powiemy, że zupełnego takiego wydania dzieł znanego całej Polsce i najpopularniejszego autora, publiczność jeżeli nie czekała, to czuła niezawodnie brak jego, bo wydania pierwsze już dawno wyczerpane. To też o powodzeniu tego wydawnictwa nie wątpimy.

Dokładna nauka dla pasieczników, Juliana Lubienieckiego. Na dzieło to w drugiem poprawnem wydaniu ogłaszają prenumeratę przystępną wydawcy pp. Seyfarth i Czajkowski. P. Kluczenko, fachowy pszczelarz podjął pracę przejrzenia, uporządkowania i dopełnienia najnowszemi doświadczeniami dzieła naszego polskiego pszczelarza. Dla fachowych i dyletantów w tej gałęzi przemysłu rodzimego, dzieło powyższe będzie pewnie pożądanym nabytkiem.

Darwina nowe dzieło o **początkach bytu człowieka**, wyszło niedawno w Londynie w języku angielskim. Dzieło to obudzi zapewne nie małe zajęcie w świecie uczonym naturalistów jak i w filozoficznym i pociągnie nieochybnie liczny znowu szereg zwolenników komentatorów, budujących na teorji Darwina całe systematy filozoficzne. Alfred R. Wallace sprawozdawca w „The Academy“ donosząc o książce rzeczonej, traktującej o „początkach bytu człowieka i wyższości jego pod względem płciowym,“ dodaje, że dzieło to napisane jest bardzo popularnie. Szczególniej traktat drugiego tomu zawierający: „wpływy płciowe na uszlachetnienie rodzaju,“ ocenia sprawozdawca jako naukę otwierającą zupełnie nowe pole zapatrywań i wiodącą do zdumiewających rezultatów. Przekonywać ona ma jawno czytelnika, że istnieje świat wnętrzny zwierzęcy, którego dotąd nie przeczuwał nawet. Zamykając swe doniesienie p. Wallace powiada: „Kończąc niniejsze tymczasowe sprawozdanie o jednem wielce uwagi godnem z dzieł w angielskim języku, notujemy pobieżnie, że pan Darwin żadną miarą nie dowiódł w niem w istocie pochodzenia człowieka od jakiegokolwiek niższego rzędu zwierzęcia, dowiódł jednak nie małej ważności wpływów płciowych na modyfikacją barw i strukturę zwierząt o wyższych organizmach, i nowe rzucił światło na zagadnienie zawiłe co do rozwoju moralnej i intellektualnej natury człowieka.“

☞ *Autorowie i wydawcy pism, życzący, by* **Wola** *zamieściła wiadomość o wyjściu lub krytykę ich dzieł, zechcą nadsyłać egzemplarze do Redakcji.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: *Teofil Szumski.* Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.